

NADZIEJE SIEWCÓW NIEPOKOJU

Czy będziemy kiedykolwiek mogli zejść z dróg zakreślonych tak miśtrzewsko, również na przyszłość, przez Papieża Jana? — pytał kardynał Montini w przemówieniu wygłoszonym po śmierci Jana XXIII w katedrze mediolańskiej. I odpowiedział: „Należy wierzyć, że nie”.

Czy również jednoznaczna jest działalność, jaką prowadzi po wybraniu go na głowę Kościoła?

Jak już pisałem w poprzednim artykule („Głos Wielkopolski” nr 228), Adenauer złożył w ubiegłym tygodniu wizytę papieżowi, podczas której zarówno on, jak i Paweł VI wygłosili znamienne przemówienia. Świadczyły one nie tylko o wzajemnej sympatii gospodarza i gościa, lecz także o wspólnej ich sympatii do polityki, jaką prowadził Pius XII.

Papież Paweł VI mówił o tym, że obecność Adenauera w Watykanie budzi wspomnienie o Piusie XII, który miał naród niemiecki głęboko w sercu przed wojną, w czasie jej trwania i po jej zakończeniu. Adenauer podkreślił, że Piusa XII ceni — jego zdaniem — cały naród niemiecki. Charakterystyczne jest, że o bezpośrednim poprzedniku obecnego papieża Janie XXIII nie ma w tych przemówieniach najmniejszej wzmianki. Nie może to być przypadek. Obecny papież z pewnością wie o tym, że dla polityków bońskich i wszystkich wstecznych sił w NRF imię Piusa XII oznacza określoną politykę.

Już od chwili wyboru kardynała Montiniego na głowę Kościoła pewne koła w NRF wiązały z nim duże nadzieje. Szczegółne poruszenie można było zauważyć wśród rewizjonistów zachodniemieckich, którzy w okresie pontyfikatu Jana XXIII dawali do zrozumienia, że nie odpowiadają im działania ówczesnego papieża. Zachodniemiecki Związek Wypędzonych po wyborze Pawła VI stwierdził w telegramie przesłanym do nuncjusza, że liczy na moralne poparcie ze strony nowego papieża. Nadzieje te, jak powiedział przewodniczący związku, wypływają z faktu, że Paweł VI jeszcze jako podsekretarz stanu był jednym z najbliższych współpracowników Piusa XII. A żywa jest przecież pamięć o polityce Watykanu w okresie pontyfikatu tego papieża.

Od wielu już lat Instytut Zachodni w Poznaniu rozwija badania nad współczesną historią Niemiec, stosunków polsko-niemieckich, nad problematyką ziem zachodnich. Liczne publikacje, sesje naukowe, kontakty z placówkami naukowymi w kraju i za granicą są wymownym przykładem szerokiej działalności Instytutu.

Spośród tegorocznych wydawnictw Instytutu Zachodniego pierwszorzędne znaczenie dla dorobku nauki polskiej w zakresie badań niemieckich posiadają szczególnie trzy pozycje: zbiorowa praca monograficzna o NRD; zbiór studiów nad tzw. niemieckim „Drang nach Osten” pod redakcją Gerarda Labudy; „Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej”; obszerna praca Kazimierza Kolańczyka: „Polityka kulturalna i szkolnictwo akademickie w Niemieckiej Republice Federalnej”.

Przedstawiciel Zachodniej Agencji Prasowej zwrócił się do dyrektora Instytutu Zachodniego prof. dr. Michała Szanieckiego z prośbą o podzielenie się paru uwagami na temat tych wydawnictw.

— Cieszy mnie bardzo zainteresowanie się prasą tymi książkami. Byłoby rzeczą niezwykle cenną upowszechnienie wśród naszego społeczeństwa faktów i myśli zawartych w tych książkach, a rzucających nowe światło na wiele zjawisk z zakresu problematyki niemieckiej i prostujących pewne obiegowe, niesłuszne poglądy. Dla przykładu weźmy chociażby sprawę tzw. Drang nach Osten. Pokutuje u nas jeszcze dość powszechnie XIX-wieczny pogląd o „odwiecznej” wrogości polsko-niemieckiej — żeby się tak wyrazić — metafizycznych przyczynach niemieckiego „parcia na wschód”. Jest wielką

Oto kilka faktów, o których niewątpliwie zachodniemieccy odwetowcy pamiętają:

Józef Beck, minister spraw zagranicznych Polski przedwrzesniowej pisał w swych pamiętnikach, że w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. papież zwrócił się do rządu polskiego tłumacząc, że oddanie Niemcom Pomorza i Gdańska może uratować pokój. Nawet taki polityk, jak Beck, który przez tyle lat prowadził politykę zbliżenia z Hitlerem, czuł się zmuszony odpowiedzieć, że ogłoszenie tego rodzaju propozycji dotknęłoby uczucia katolickiej większości obywateli naszego kraju.

Również po wybuchu wojny Pius XII nie uczynił nic, co by świadczyło o jego zdecydowanym przeciwstawieniu się hitleryzmowi. Po zajęciu

ADENAUER W WATYKANIE

Norwegii, Belgii, Holandii i Francji przez wojska III Rzeszy biskupi w kościołach niemieckich odprawiali msze na chwałę oręża niemieckiego, a papież kwitował to milczącą zgodą.

Ciekawe fakty dotyczące zachowania się Watykanu pod koniec wojny podał w 1960 roku do publicznej wiadomości włoski tygodnik postępowy „Vie Nuove”. 10 maja 1944 r. Pius XII przyjął generała SS, szefa gestapo we Włoszech Karola Wolffa, z którym rozmawiał na temat zawarcia separatystycznego pokoju między III Rzeszą a mocarstwami zachodnimi. Charakterystyczne jest również to, że papież uważał za niesłuszne wysuwanie przez Roosevelta żądanie bezwarunkowego poddania się Niemiec hitlerowskich. A gdy wojna się już zakończyła, Pius XII nie sprzeciwił się opublikowaniu memoriału, jaki został doręczony w Watykanie przez Otto von Wächtera, b. gubernatora Ukrainy. Pisał tam, że „cała młodzież niemiecka niezależnie od swego wyznania i całej młodzieży europejskiej, która walczyła u boku Niemiec, rozumiała, że tylko w łonie Kościoła katolickiego może żyć do tych ideów (...) w walce o które zginęła Europa”.

Szczególnie mile odwetowcy zachodniemieccy wspominają z pewnością sławetny list Piusa XII do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 roku. Papież niedwu-

znacznie dawał w nim do zrozumienia, że jego zdaniem granica na Odrze i Nysie — to sprawa otwarta. Znajdujemy tam między innymi słowa następujące:

„Czyż jest to może nierealne, jeżeli My życzymy sobie i wyrażamy nadzieję, że wszyscy zainteresowani mogliby spokojnie rozpatrzyć to, co zostało dokonane i cofnąć w tej mierze, w jakiej da się to jeszcze cofnąć?”

Sympatie Piusa XII dla wstecznych sił w Niemczech podyktowane były nie tylko miłosierdziem chrześcijańskim. Wiązał z siłami tymi określone nadzieje polityczne. Nie przypadkowo apelował do nacjonalistycznych uczuć w orędziu wyślanym do prezydenta NRF — Heussa: pisał tam, że Opatrzność zleciła narodowi niemieckiemu obronę cywilizacji zachodniej przed „barbarzyństwem Wschodu”.

Następca Piusa XII, papież Jan XXIII nie był popularny wśród bońskich polityków, gdyż głosił inne poglądy, nacechowane umiarem i dążeniem do uznania przemian zachodzących w świecie. Określał przecież nasze województwa zachodnie jako ziemie po wiekach przez Polskę odzyskane, dawał więc do zrozumienia, że uznaje ich przynależność do naszego kraju. Mimo że nie poszło za tym formalne uregulowanie spraw administracji kościelnej na tych ziemiach — słowa te musiały wywołać irytację niepoprawnych zwolenników rewizji granic. Gdy Adenauer w czasie audiencji u Jana XXIII w 1960 roku powtórzył za Piusem XII, że Bóg powierzył narodowi niemieckiemu obronę Zachodu przeciwko Wschodowi — spotkał się z dezaprobatą papieża Jana, który dał do zrozumienia, że nie może zgodzić się z takimi wojowniczymi tezami.

Gdy obecnie Paweł VI na widok Adenauera wspomina Piusa XII i pomija milczeniem postać Jana XXIII — napawa to niewątpliwie radością odwetowe siły w Niemczech zachodnich. Wydarzenie to daje im podstawy, by sądzić, że spełniają się ich nadzieje związane z obecnym papieżem. Przemówienie Pawła VI wygłoszone do Adenauera i towarzyszących mu osób, miłsze jest im niż to, co niedawno mówił kardynał Montini w katedrze mediolańskiej: „Jan XXIII nakreślił pewne kierunki naszej drogi, o których roztrąpanie będzie nie tylko pamiętać, ale i iść za nim”.

Nauka i popularyzacja

zasługą autorów wspomnianego tu zbioru studiów wykazanie historyczności tego zjawiska, a więc jego przejściowego charakteru, uwarunkowanego specyficznym układem klasowym Niemiec feudalnych i kapitalistycznych. Wydaje mi się, że warto w tym miejscu przypomnieć ten fragment referatu wygłoszonego na XIII Plenum przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę, w którym mówił o często

z możliwie maksymalnym osiągnięciem aktualności. Wniosek do którego autor dochodzi, a który pozwolę sobie tutaj zacytować:

„Nauka i oświata stały się dzisiaj poważną siłą polityczną; od ich stanu zależy poziom życia i potęga poszczególnych narodów i całych kręgów cywilizacyjnych. Toteż gigantyczne współzawodnictwo światowe pomiędzy obozami socjalizmu i kapitalizmu przesunęło się na naszych oczach wyraźnie w te dziedziny. Pozytywny wpływ pokojowych osiągnięć kulturalnych, naukowych i oświatowych krajów socjalistycznych na postawę społeczeństwa, a nawet i rządów krajów kapitalistycznych, staje się coraz wyraźniej dostrzegalny. Obserwacja tych ogólnoswiatowych procesów rozwojowych jest szczególnie istotną i konkretną instrukcją na podstawie konkretnego materiału zachodniemieckiego. Niemiecka Republika Federalna nie doceniała dotychczas i nie docenia nadal w pełni doniosłości nauki, oświaty i kultury dla kształtowania przyszłego oblicza świata. Kwitnąca gospodarczo i krzepnąca militarnie, pozostaje w sferze rozwoju duchowego „krajem niedorozwiniętym”. Symptomy ocknięcia się z tego załpiania są, jak dotąd bardzo skromne”.

Wniosek ten, powtarzam, jest także ustaleniem wzbogacającym myśl polityczną.

Drugi moment, który charakteryzuje pracę naszego zespołu naukowego to kompleksowość badań, pojęta tutaj dwojako: jako próba ujęcia danego zjawiska w jego wszechstronnych powiązaniach zewnętrznych (stąd np. mocny akcent na powiązanie problematyki badań niemieckich z zagadnieniami procesów integracyjnych w Europie) i jako próba pokazania objętych badaniem zjawisk we wszystkich jego

Dokończenie na str. 2

Wystawa prac Kazimierza Przychodzkiego

Oto jeden z fotogramów naszego fotoreportera Kazimierza Przychodzkiego, którego wystawa pt. „Reportaż” zostanie otwarta w środę, 2 października br. w salonie PTF przy ul. Paderewskiego. Na zdjęciu: praca zatytułowana „Defilada”.



Jerzy Knapik

BEZIMIENNI

Polacy na polach bitew II wojny

W tę lipcową noc 1942 roku lotnisko cherconewskie nie zasnęło ani chwili spokoju. Zresztą prawdę mówiąc, nikt już nie zwracał uwagi na rozrywające się bez przerwy pociski artyleryjskie, na salwy karabinów maszynowych, ani na setki kolorowych rakiet rozjaśniających co chwilę niebo. Do tej grozy obrońcy twierdzy sewastopolskiej już się przyzwyczaili. Teraz głównym ich celem było przedsięwzięcie oporu. Zbici na 3-kilometrowym pasie broni lotniska — ostatniej „drogi” do „Wielkiej Ziemi”. To nie dawało spokoju hitlerowcom. Co chwila na pasy startowe spadały dziesiątki pocisków. Trzeba było nie lada poświęcenia saperów zasypujących leje i mistrzowskiego opanowania maszyn przez pilotów, by na tym porytym polu startować i lądować. A piloci bez przerwy musieli wywozić rannych.

☆

Arnold Juniter wraz z wieloma rannymi oczekiwał na ewakuację. Już kilkakrotnie wytaczano z ukrycia „Li-2” i zawsze pociski wroga uniemożliwiały start. Trzeba było czekać. Długie to i denerwujące chwile dla bezbronnej leżącej na noszach.

— Siewodnia pierwszej juli — szeptał jakby do siebie żołnierz leżący po lewej stronie Arnolda. Z prawej doszła go prośba.

— Towarzysze! Daj zakurrit.

Nie mógł sam zrobić „skreła”. Miał ranne obie ręce.

Niedaleko od Arnolda stało kilku pilotów, rozmawiających spokojnie. A przecież za godzinę czy dwie mieli rozpocząć taniec ze śmiercią. Mieli wziąć na swoje barki odpowiedzialność za losy kilkudziesięciu rannych.

Chwila ciszy, tak rzadka w tę noc grozy. Arnold któryś raz z kolei powrócił myślami do rodzinnej Łodzi, do jej olbrzymich kominów, do Piotrkowskiej, do Widzewa i Bałut i wreszcie do Włodzimierza, gdzie zakończył kampanię wrzesniową. Potem były szeregi Armii Radzieckiej, szkoła lotnicza, front i Sewastopol, w którym od siedmiu miesięcy brał udział w walce „za naszą i waszą wolność”.

„Czy wyjdę z tego piekła cały?” Ta myśl bez przerwy kłuła mu mózg. „Czy wrócę do kraju?” W gorączce rodziły się coraz to nowe myśli i obrazy. Przerwał je głos.

— Nu, towarzysze, pa kaniam!

Sanitariusze złapali nosze i za chwilę wraz z 20 rannymi znajdował się we wnętrzu „Li-2”.

— Pozdrowicie „Wielką Ziemię” — krzyczano z zewnątrz. Powiedźcie, że będziemy trwać!

Maszyna z trudem kołowała wśród leją, szukając drogi do startu. Nareszcie. Silniki zagrały pełnią sił. Jakby w odpowiedzi, zerwały się stada świetlnych pocisków wroga. Towarzyszyli bez przerwy wznosząc się maszynę. We wnętrzu samolotu było jasno. Ranni podnieśli się na noszach. O ile lepiej było leżeć w okopach, mieć naprzeciw wroga, a pod pachą pepesze. Walczyć i bronić się. Tu byli bezbroni, lecieli bez osłony. Tu mogli tylko liczyć na umiejętności pilotów i na łut szczęścia.

Jeszcze chwila. Jeszcze. Byli wreszcie za granicą działania wroga artylerii. Odetchnęli. Głowy spokojnie opadły na nosze. Ale nie na długo. Do ataku na ich samolot przystąpiły hitlerowskie myśliwce.

Teraz wypatrywali się w nogi strzelca pokładzonego, zawieszzonego na pasach u stropu kadłuba. Po jego nogach orientowali się, czy jest spokój. Gdy groziło niebezpieczeństwo, nogi były napięte, a lokiele zdradzały, że trzymają twarde uchwyt walącego seriami karabinu maszynowego. Jak zaczarowani bez przerwy patrzyli w strzelca. Liczyli sekundy od ataku do ataku... A czas wlekał się w nieskończoność. Dla nich było to już długie godziny. Obawa, że nie dojadą, że znajdą śmierć w falach Morza Czarnego, przesłoniła ból.

Zrobiło się cicho. Brykające w takt jakiejś melodii nogi strzelca uspokoiły rannych zupełnie. Silniki przeszły na zwolnione obroty. Schodził w dół. Lekki ucisk w uszach, wreszcie wstrząs i dobry, stary „Li-2” po dwugodzinnej locie kołował po lotnisku. Chcieli głośno jego pokieroszony kadłub. Przez otwarty właz wtargnęło świeże powietrze. Zacerpnęli go pełną pierśią. Ze wszystkich ust wydobył się okrzyk — hurra!

Po siedmiomiesięcznym przebywaniu w zaciemnionym Sewastopolu witająca ich tyśiącem świateł Stolica Karynowska wydawała się Moskwa. I tu na nich oczekiwało setki ludzi, z których każdy chciałby w jakiś sposób wyświadczyć choćby drobną przysługę rannym, obrońcom Sewastopola.

Na końcu z samolotu wyszli piloci. Ruchem ręki zegnali tych wszystkich, z którymi przez dwie godziny walczyli o życie. Ich i swoje. Na twarzach — ogromne zmęczenie. A przecież za chwilę rozpoczęli znów przygotowania do drogi... Do Sewastopola.

☆

Zastępca dowódcy Lotnictwa Operacyjnego do spraw politycznych, ptk-pilot Arnold Juniter chętnie opowiada o czasach wojny. Lubi, jak każdy lotnik dyktetyki. Ale poważnie zawsze, gdy mówi o pilotach cywilnych „Aeroflotu”, o tych, którzy uratowali mu życie i tych, którzy ratowali innych, pozostając dla nich bezimiennymi.

O d 2 do 16 września trwał w Osiekach pod Koszalinem I Międzynarodowy Plener, zorganizowany staraniem i z inicjatywy Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Koszalinie oraz Muzeum Koszalińskiego pod protektorem Komitetu Honorowego, w którego skład weszli: Antoni Kuligowski — poseł na Sejm PRL i I Sekretarz KW PZPR w Koszalinie, Zdzisław Tomal — poseł na Sejm PRL i przewodniczący Prezydium WRN w Koszalinie, Tadeusz Gronowski — prezes Zarządu Głównego ZPAP, Mieczysław Ptasnik — dyrektor Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie, Zdzisław Kanarek — sekretarz KW PZPR, Alojzy Malicki I sekretarz KMiP PZPR, Zdzisław Piś — redaktor naczelny „Głosu Koszalińskiego”, Władysław Orłowski — przewodniczący Prezydium MRN w Koszalinie, Henryk Jaroszek — kierownik Wydziału Kultury Prezydium MRN, Ryszard Siennicki — prezes ZPAP w Koszalinie.

Impreza ta jest fundacją artystyczną Prezydium WRN i Prezydium MRN w Koszalinie.

Mamy więc w Polsce pierwszą Fundację, która wraz ze swoim realnym kształtem, zdobyła rozgłos, związany z ideą Międzynarodowych Plenerów, które w założeniu mają

Andrzej Matuszewski

Fundacja w Osiekach

Nauka i popularyzacja

Dokończenie ze str. 1

być organizowane corocznie. Sam fakt przeznaczenia jakichś funduszy na cele artystyczne, nie jest naturalnie zjawiskiem niespotykanym również w innych ośrodkach kraju. Tyle, że w omawianym przypadku inwestycja została dokonana w formie nie stereotypowej, z sensem, przemysłowa zarówno w znaczeniu praktycznych korzyści dla inwestorów jak i dla uczestników pleneru, podparta budzącą uznanie, sprawną organizacją.

Sprawdziło tu się niepopularne a jakże prawdziwe powiedzenie: komuś musi się chcieć, ktoś musi mieć odwagę podejmowania decyzji. Zaskutkiem jest podzielną między stroną inicjującą organizatorów — a tych, którym z racji zajmowanych stanowisk, przypada w udziale zapewnienie oparcia finansowego i prestiżowego. Należałoby jeszcze dodać, że Teatr Koszaliński ofiarował z własnej inicjatywy 10 płócien dla uczestników pleneru.

Fundacja w Osiekach. Przebywało tam 25 artystów malarzy, w tym 2

osoby z Węgier i 4 z Czechosłowacji. Fundacja ofiarowała uczestnikom locum, bezpłatne utrzymanie, zagruntowane płótna, farby do dyspozycji oraz trzy pawilony na pracownię. Każdy z uczestników zobowiązany był do przekazania jednego obrazu powstałego na plenerze dla Galerii Muzeum w Koszalinie. Zatrzymam się jeszcze nad sprawą samego tytułu imprezy, w którym znajduje się termin budzący święte a niezasadnione wzburzenie, o czym przekonałem się po powrocie do Poznania. Chodzi tu o słowo „plener”. W tradycyjnym rozumieniu, kojarzy się ono jedynie z pejzażem jako tematem obrazu. Zostawiając ten pogląd do dyspozycji jego wyznawców, chciałbym na marginesie podać tłumaczenie słowa plener: — fr. plein air — pełne powietrze. W tym rozumieniu organizatorzy zaprosili w zasadzie nie zajmujących się akurat pejzażem, twórców, jakkolwiek i pejzaże znalazły się na końcowej wystawie, ponieważ jednym z założeń programowych, było zapewnienie pełnej swobody wypowiedzi twórczej.

Jedni z uczestników malowali w pracowniach, inni pracowali w wolnym powietrzu. Każdy malował jak mu było wygodnie. Między innymi, właśnie w tym pełnym powietrzu powstawały obrazy, których związek z naturą nie sprowadzał się do odpisywania przyrody w tej czy innej manierze, a wynikał z szeroko pojętego kontaktu z otaczającym światem. Uroda ziemi koszalińskiej inspirowała, nasyciała wyobraźnię twórców. Jeśli dodać do tego, że w konsekwentnym działaniu, organizatorzy zapewnili uczestnikom zwiedze nie Kołobrzegu, Międzyzdrojów, Słupsk, Darłowa — słowo plener dźwięczy autentycznie.

Wymowną oceną klimatu i atmosfery niech będzie fakt, że zamiast przewidzianych 25 obrazów Muzeum w Koszalinie otrzymało około 65 obrazów. Ta „nadwyżka” 40 prac świadczy o intensywności pracy uczestników, a przekazanie jej dla Muzeum, o uznaniu sensu imprezy przez pracujących tam twórców. Słyszalem głosy, że Koszalin na nas zarobił. Powiedzmy raczej — sko-

rzyszał. I to całkiem nieźle. Ale i myśmy skorzystali. Zyski Fundacji nie wyrażają się tylko w złotych. Istnieją też korzyści niewymierne, które nie stanowią wyłącznej własności Koszalin, są przyczynkiem do szerokiej akcji upowszechnienia kultury i sztuki.

W Osiekach przyjęto zasadę „otwartych drzwi”. Stąd szeroki kontakt ze społeczeństwem. Przybywały do Osiek autokary z młodzieżą licealną, słuchacze Studium Nauczycielskiego, członkowie Związków Zawodowych, plastycy — amatorzy. Setki osób. Do tego trzeba dodać spotkania ze społeczeństwem w koszalińskim Domu Kultury i w kołobrzeskim Domu Kultury, w Fabryce Mebli w Słupsku i tamże z amatorami spotkanie. Krytyk Janusz Bogucki oraz jego żona, przeprowadzili z przybywającymi do Osiek rozmowy wprowadzające, zbierali materiały ankietowy. Cały czas panowała ożywiona atmosfera dyskusji i pracy.

Ponadto, w czasie trwania pleneru, otwarto wystawę prac jego uczestników: Ewy Lunkiewicz, Mariana Bogusza, Alfreda Lenicy, Ryszarda Siennickiego — w Muzeum koszalińskim.

W Teatrze w Koszalinie odbyła się wystawa prac kolegów z Węgier i Czechosłowacji: Eduarda Ovcacka, Milosa Urbaska, Jarosława Uiberlay, Judith Adam, Tihamera Gyarmathy.

W siedzibie Fundacji, w Osiekach — wystawy: grafika Barbary Agasińskiej, rysunki Andrzeja Matuszewskiego, ceramika Janusza Bersza. W Domu Kultury w Koszalinie — wystawa Maksymiliana Kasprowicza. Na koniec wieńcząca plener — wystawa robocza prac powstałych w Osiekach, eksponowana na wolnym powietrzu.

Wszystko to w czasie dwóch tygodni trwania imprezy. Nader nasyceni byli wydarzeniami artystycznymi ten krótki okres. Odbyliśmy wiele dyskusji i rozmów w Osiekach również w czasie częstych, pełnych życzliwości wizyt przedstawicieli władz. W sumie impreza przyniosła wszystkim korzyści wielostronne. A trwała tak krótko. Pozostanie jednakże przykładem, co można zrobić przy niewysokim w porównaniu do korzyści nakładzie kosztów — jeśli się chce i potrafi.

aspektach: historycznym, ekonomicznym, prawnym, socjologicznym itp. Przykładem tego typu pracy może być wspomniany tutaj tom o NRD (drugi tom Monografii Niemiec Współczesnych poświęcony będzie NRD). Jest to wynik zespołowej pracy całego grona specjalistów. Instytut Zachodni szczyci się bardzo faktem, że jest inicjatorem i realizatorem pierwszej w Polsce monografii o Niemieckiej Republice Demokratycznej, monografii dającej dużą sumę wiedzy o naszym zachodnim sojuszniku.

Skoro już na marginesie uwag o naszych ostatnich wydawnictwach próbowałem też powiedzieć parę słów o metodach pracy Instytutu, chciałbym dorzucić jeszcze jedno: nad polską historiografią okresu międzywojennego w zakresie badań nad stosunkami polsko-niemieckimi bardzo poważnie, w ostatecznym efekcie ujemnie, zaciążyła polemika z nacjonalistycznymi poglądami naukowców niemieckich. Historycy niemieccy narzucali nam często w ten sposób problematykę badań, marnowali siły na zagadnienia drugorzędne. Wiągani bywalismi w polemikę o charakterze nacjonalistycznym. Instytut opiera swe badania nie na doraźnej polemice z nacjonalistycznymi i rewizjonistycznymi poglądami historyków zachodniemieckich, lecz stawia sobie za zadanie gruntowne przebadanie, wszechstronną analizę problematyki Niemiec i stosunków polsko-niemieckich zarówno w aspekcie historycznym, jak i — przede wszystkim — współczesnym.

Bardzo mocno chciałbym tutaj też podkreślić liczne kontakty, jakie Instytut nawiązuje w trakcie prac badawczych ze środowiskami naukowymi zarówno krajów kapitalistycznych, jak szczególnie krajów socjalistycznych, a więc Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, kontaktów niezwykle owocnych dla obu stron. Pomijając już takie sprawy jak wymiana wydawnictw, stażyści (z NRD), wspólne konferencje, wymienić można przykłady świadczące o daleko zadzierzgniętej współpracy. I tak np. wspólnie z naukowcami z NRD przygotowujemy pracę o „Ostmarkenverein”, czyli o „Hakacie”, która ma ukazać genealogię współczesnego rewizjonizmu zachodniemieckiego. Książka ukazuje się od razu w dwóch wersjach językowych. Jeśli idzie o Związek Radziecki, to ostatnio m. in. zacieśniliśmy współpracę z Instytutem Słowiańszczyzny Radzieckiej Akademii Nauk. Wydawnictwo Literatury Zagranicznej wydało w języku rosyjskim tłumaczenie dwóch naszych książek. W przygotowaniu znajduje się tłumaczenie wspomnianej tu na początku książki „Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej”. Współpraca nasza będzie się niewątpliwie coraz bardziej zacieśniać. Badania bowiem prowadzone przez nasz Instytut są fragmentem badań nad stosunkami całej Słowiańszczyzny z Niemcami. A i tutaj trzeba wiele nowych, gruntownych studiów, opartych o nową bazę materiałową, o naukową metodologię.

Eugeniusz Paukszt

Poznań i Olsztyn

Ł adnych parę wieczorów spędziłem nad ostatnimi książkami Wydawnictwa Poznańskiego. Przyniosło mi to sporo satysfakcji, choćby przy skonsultowaniu, jak krzepnie piśmiennictwo z poznańskich autorów.

Leszek Prorok odważył się, wbrew modzie, na oryginalne podjęcie tematu młodzieżowego w swej „Taranelli”. Originalne, bo bez ekscesów, bez czerni, a po prostu bardzo po ludzku, normalnie, ba, nawet z zamierzoną dydaktyką. Osobiście nie we wszystkich wnioskach zgadzałbym się z autorem; chwilami jest dla mnie zbyt doborliwy i miękki, ale zawsze jednak autentyczny. Prorok zna środowisko, które opisuje, umie swoim konceptem nadać wiarygodność psychologiczną, umie zaciekać. Na dodatek zaś w tej książce umniejsza komentarz odautorski (poprzednio niekiedy nużący), pozwalając najpełniej przemawiać opisywanym przez siebie faktom. Dobra lektura.

Wierny własnym przeżyciom i sentymentom pozostaje Przemysław Bystrzycki w „Szkockich pożegnaniach”, tomiku złożonym z trzech opowiadań, gdzie wspomnienia spleta się z reminiscencjami, a czas miniony rzeźbi mocne brzdędy także na współczesności. Bystrzycki z trudem dochodzi do pełnego własnego wyrazu, ale gdy już to osiągnął, proza jego zyskała właśnie na tym osobistym, jedynym akcentem, który wyróżnia pisarza spośród innych. U Bystrzyckiego ta cecha własna jest potrzebna, więcej, konieczność, dogrzebywania się do głębi pewnych poczynających ludzkich, szukanie ich tła psychologicznego, znajdywanie w nim rozwiązań.

A przy tym zawsze otoczka fabularna ubrana jest w elementy dramatu, chwilami z pogranicza dobrej sensacji.

Rozwija się też w Olsztynie „Pojezierze”, najmlodsze z wydawnictw terenowych. Ostatnio ukazał się tam tom „Bursztynowym szlakiem” (w opracowaniu Władysława Ogródnickiego), antologia prozy i poezji związanej z Warmią i Mazurami. I k i poprzednie antologie z tego cyklu, rzecz jest potrzebna, zrobiona przejrzysto, ciekawo. Gdy dodam na tym miejscu, że nakładem „Śląska”, a w opracowaniu Gustawa Morcinka, ukazał się tom „Z górnośląskiej ziemi”, to tym samym zamknę się cykl antologii literatury poszczególnych regionów Nadodrza, zaś inicjatywa TRZ będzie owocować zwłaszcza w środowisku odbiorczych młodzieży.

Ale wracajmy do „Pojezierza”. Najciekawsza będzie tu chyba powieść Henryka Panasa „Na krawędzi nocy”, na nucie psychologiczno-sensacyjnej zbudowany dramat ludzki pierwszego

okresu powojennego na Mazurach. Akcja, gdzie jest i miejsce na liryczną miłość, rozgrywa się w trakcie jednej doby, sąd gwałtowne narastanie napięcia. Panas umiejętnie rozstawia akcenty, dobrze konstruuje fabułę, zaskakuje często ostrością puent. W rozwoju pisarskim spory to skok naprzód, tym bardziej może razi niektóre niezbyt dopracowane dialogi, ale na tle całości mankament ten nie waży zbyt wiele.

I na zakończenie swoista rewelacja. Oto ukazał się tom „Nad jeziorem bajka śpi” w opracowaniu Maryny Okęckiej-Bromkowej, będący nieomal wiernym (uproszczono tylko gwary, zastępując ją w części językiem literackim) odbiciem zapisów fonetycznych zbieranych od lat przez p. Bromkową na wsi mazurskiej i warmińskiej. Autentyczny folklor, często ginący, a jakże frapujący i jak nieskończenie bogaty. Lektura dla wszystkich.

Od lewej: Hilary Krzysztofik, Grzegorz Wdowicki, Alfred Lenica. Fot. — „Głos”



Przeglądamy Prasę

WBREW NAJŻYWOTNIEJSZYM INTERESOM

O przyczynach obecnej polityki komunistów chińskich, którzy sprowadzili międzynarodowy ruch komunistyczny i robotniczy na krawędź rozłamu, w artykule pod powyższym tytułem pisze w „Polityce” Mieczysław F. Rakowski. Autor przypomina niektóre fakty związane z XX Zjazdem KPZR:

„Główną treścią XX Zjazdu było zapoczątkowanie procesu odrodzenia ruchu komunistycznego, przywracania mu treści, które czyniły z tego ruchu w ciągu wielu dziesiątek lat — najatrakcyjniejszy nurt ideowo-polityczny czasów nowożytnych”.

Uznając ten fakt za historyczną zasługę radzieckiej partii, publicysta przypomina, że bezpośrednio po XX Zjeździe żadna z partii nie kwestionowała słuszności tam wytyczonej linii generalnej; dyskusje na trzech międzynarodowych naradach partyjnych w latach 1957 i 60 kończyły się aprobatą tego generalnego kierunku także przez przywódców chińskich. Obecne wystąpienia przywódców chińskich są zaś atakiem na wspólną linię ruchu robotniczego i komunistycznego.

„Powiedzmy sobie wyraźnie — czytamy — zaprezentowana przez KPCh w ostatnich miesiącach maotsetungowska koncepcja jednoci zmierza wprost do sytuacji, w której KPCh uzyskałaby pozycję partii hegemonu w ruchu komunistycznym. A więc dyktatura jednej partii, a więc stosunek do KPCh i jej polityki miaby być probierzem stosunku poszczególnych partii do internacjonalizmu proletariackiego, do marksizmu-leninizmu, a więc KPCh będzie rozstrzygać, która partia prowadzi słuszną politykę a która niesłuszną. Nietrudno dostrzec, że Mao Tse-tung nie proponuje nam nic innego jak powrót do stalinowskiej koncepcji jednoci... (Takiej jednoci nie pragniemy, ponieważ godzi ona w interesy narodowe poszczególnych partii i w interesy międzynarodowego ruchu komunistycznego)”.

WIDMA NIETOLERANCJI

W publikacji pt. „Strasza widma nietolerancji” Stanisław Markiewicz omawia w „Kulturze” obecną postawę biskupów polskich. Ostatnie lata dowiodły, że duchowni i wierni nie muszą popadać w sprzeczność z powodem swego przywiązania do ojczyzny i uznawania zasady posłuszeństwa wobec papieża.

„Okazało się — pisze autor — że wiele zależy od interpretacji wytycznych pańskich i od odpowiedniej ich selekcji. Hierarchia polska od czasu wyboru Jana XXIII do dnia dzisiejszego ujawniła niebywałą zdolność dowolnego preparowania poglądów papieża i postępowania jaskrawo sprzecznego z szeregiem jego

nauk. Zastanawiające jest to, że taka aktywność w omijaniu i torpedowaniu dyktaw papieskich hierarchia polska przejawiała nie za czasów Piusa XII, lecz w okresie pontyfikatu Jana XXIII”.

Autor przypomina: w listach do wiernych Episkopat pominął milczeniem apele Jana XXIII, który wzywał do zgodnej współpracy katolików z wyznawcami innych religii i niewierzącymi, do zaangażowania w walce o pokój; wyłowił natomiast fragmenty zawierające pochwałę systemu kapitalistycznego, pomijając jednocześnie krytyczne sformułowania na ten temat. Szczególnie nietolerancyjni są biskupi polscy obecnie, po śmierci papieża Jana:

„Gromy spadają na wszystkich dookoła a w szczególności na katolików, protestantów i marksistów, którzy chwaliłi Jana XXIII i wskazywali na istotne różnice między nim a innymi papieżami. Według biskupów polskich wszystkie papieże byli jednakowo dobrzy, a ściślej — do tego sprowadza się cała sprawa, jeśli odczytywać w podtekstach — wszyscy byli dobrzy oprócz Jana XXIII”.

Episkopat przemilcza lub zgło piętnuje sprawiedliwe oceny działalności papieża Jana, bo:

„Spór między państwem a Kościołem nie dotyczy spraw religii, lecz polityki, wybiega daleko, i to bardzo daleko, poza sprawy wyznaniowe. Nasze laickie państwo stoi na straży swobody wyznań i kultu religijnego. Episkopatowi

to nie wystarczy, chcą bowiem uprawiać reakcyjną politykę, przy czym religię chciałby wykorzystać jako narzędzie tej polityki. Nie traktuje działalności religijno-kultowej jako celu samego w sobie lecz jako środek do celu.”

KIERUNKI OFENSYWY

W związku z nowym rokiem kulturalno-oświatowym „Tygodnik Kulturalny” zamieszcza artykuł ministra Tadeusza Galińskiego pt. „Kierunki ofensywy”. Pisząc o istotnych sprawach koncepcji działalności kulturalno-oświatowej, autor stwierdza:

„Zaostrzenie kryteriów ideowo-wychowawczych w działalności kulturalno-oświatowej nie powinno prowadzić do jej usztywnienia i nieliczenia się z aktualnym poziomem intelektualnym i kulturalnym każdego środowiska. Nie może też prowadzić do skostnienia form i metod naszej pracy. Odwrotnie, zakłada właśnie poszukiwanie nowych i coraz bardziej atrakcyjnych form, stosowania nowoczesnych środków dla upowszechnienia socjalistycznej treści. Wymaga inwencji i świeżych inicjatyw, twórczego podejścia ze strony pracowników i działaczy frontu kulturalnego w każdych warunkach, w jakich przychodzi pracować. Stosowanie tych kryteriów nie oznacza monopolu kierunku oświatowo-wychowawczego, który musi poważnie rozszerzać. Będziemy dalej popierać

również działalność artystyczno-wychowawczą i rozrywkową, wykazując większą troskę o jej poziom”.

ZMIANY W ORTOGRAFII

Czekają nas znowu niewielkie zmiany w ortografii, o czym pokrótce informuje „Przekrój”, zaznaczając słusznie:

„Za kilka dni ukaże się nowe wydanie pisowni polskiej. I wtedy co najmniej pół miliona słowniczków ortograficznych znajdujących się obecnie w rękach nauczycieli, uczniów, w urzędach, wydawnictwach i u osób prywatnych, częściowo się zdezaktualizuje. Tym wszystkim, którzy nie będą mieli szczęścia zapatrzeć się w najbliższym czasie w nowy słowniczek, radzimy (...) hasła poprawić w starym słowniku”.

Popieramy, bo z papierem kruch.

★

Jeszcze dwie interesujące pozycje w bieżącym tygodniu. „Kultura” drukuje pełny tekst nowego opowiadania Aleksandra Sołżenicyna (autora Jednego dnia Iwana Denisowicza) pt. „Dla dobra sprawy”; „Tygodnik Kulturalny” — artykuł Zenona Kraski („Głowa powiatu i powiat z głową”) o powieści szamotulskiej; „Głos Nauczycielski” — informację o podwyżkach płac nauczycielskich; „Szpilki” drukują aktualną myśl Wiesława Brudzińskiego: „Kto się odwraca od prawdy, ten czyjś krok naprzód uważa za krok w tył”.

LEKTOR